

# informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 197  
sierpień 2005



## POSTWAKACYJNA IMPRESJA KINOMANA

Różne kanały telewizyjne przypominały w kanikułę sporo dobrych filmów z lat 70.: „Ojciec chrzestny” Fancis Forda Coppoli, „Chinatown” Romana Polańskiego, „Ucieczka gangstera” Sama Peckinpaha... Stały mi więc przed oczami moje licealne czasy, gdy na większość z tych filmów (nb. czasem nieco pokiereszowanych nożyczkami cenzora) latało się z kumplami do kina!

Oficjalnie za „złotą epokę” Hollywood uważa się bodajże przełom lat 30. i 40. – apogeum kultu gwiazd, kąpiące złotem kinoteatry i temu podobne klimaty. Jednak prawdziwe szczyty swych możliwości amerykańska kinematografia osiągnęła chyba w dekadzie, którą wielu z nas pamięta: w latach 70. minionego wieku. A ponieważ owa wielkość była wielkością zwyczajności, a nie wielkością patosu – dopiero teraz tak naprawdę doceniamy, jakich to uczt doświadczaliśmy w kinowej sali!

Dzisiaj lata 70. traktowane są – głównie z uwagi na panującą wtedy modę – za szczyty „obciachu”: te spodnie, te kołnierzyki, te fryzury (zapewniam czytając te słowa Młodzież, iż za kilka lat tak samo „obciachowe” będą kozie bródki i tatuaże – tyle że tych drugich nie będzie się można tak łatwo pozbyć!). Jednak większości głośnych filmów tamtych lat nie trzeba się wstydzić. Na czym zatem polegał ich fenomen?

Po pierwsze: opowiadały one interesujące historie. A sztuki narracyjne przeważnie przekazują swe treści poprzez opowiadanie czegoś ciekawego. Ta reguła dotyczy także arcydzieł (czysto formalne eksperymenty stanowią zdecydowaną mniejszość, i to dość specyficzną). Filmy sensacyjne, dramaty społeczne i westerny tamtych lat były opowieściami dla każdego: i dla dorastającego nastolatka, i dla wyrafinowanego smakosza, i dla tzw. „zwykłego widza”. Po prostu – w sposób atrakcyjny mówiły o wyrazistych konfliktach.

Po drugie: mimo korzystania z konwencji gatunków popularnych – nie były to głupie, banalne historyjki. Bohaterowie byli wielowymiarowi, konflikty prawdziwe, tło społeczne realistyczne i rozbudowane. Szło się na western czy kryminał – a otrzymywało się bardzo prawdziwy dramat. Notabene wtedy właśnie zaczęła się „wspaniała agonია” najbardziej filmowego gatunku – westernu.

Po trzecie: realizm filmowego obrazowania był już pełny. Zdjęcia kręcono przeważnie w plenerze, a aktorzy nie wyglądali już jak wycięci żywcem z żurnala mód (zresztą typ gwiazdora się zmienił, pojawili się – bardzo „zwyčajni” – Dustin Hoffman, Al Pacino, Robert De Niro).

Tytuły... Proszę bardzo, mogę sypać jak z rękawa: dwie pierwsze części „Ojca chrzestnego” Coppoli, „Taksówkarz” Scorsese, „Bullit” Yeatesa, „Serpico” Lumeta, „Maratończyk” Schlesingera, „Ucieczka gangstera”, „Nędzne psy”, „Dzika banda”, „Patt Garrett i Billy Kid”, „Major Dundee” Peckinpaha etc. Kilka wymienionych tu tytułów zrealizowano wprawdzie w końcu lat 60. – należą one jednak, jako dzieła prekursorskie, do omawianego tu nurtu (zresztą: infantyliczacja kina zaczęła się z kolei w końcu lat 70.!).

W następnych dekadach coś się popsuło. Może to wpływ producentów („każdy film musi być zrozumiały dla czternastoletniego Murzyna-analfabety”), może wpływ „kina Nowej Przygody” (przy całej mej sympatii do, naprawdę przeuroczego i znakomitego, „Indyana Jonesa”), może zbyt ni rozrost postmodernistycznego „pomieszania z poplątaniem” (acz doceniam świeżość wczesnych eksperymentów Lynch’a i Tarantino).

Teraz jednak króluje syndrom „Bad Boys”: oglądamy film niby to sensacyjny, a nie wiemy do końca, czy to czasem nie komedia (zaś o jakimś sensownym tle społeczno-obyczajowym nawet marzyć nie ma co). Naprawdę lubię „Nikitę” i „Leona zawodowca” Bessona – ale taki film jak „Gorączka” (nakręcony przed dziesięcioma laty; ze świetnymi rolami „weteranów”: Pacino i De Niro) przypomina nam, jak kiedyś wyglądało prawdziwe kino sensacyjne! Jednak dzieło Michaela Manna stanowi dziś wyjątek, nie regułę...

*Jan Plata-Przechlewski*

# URODZINY

Kochani październikowi Urodzeńcy!

Pamiętajcie: Batmana nie poznajemy po tym,  
jak zaczyna, ale po tym, jak kończy...

Redakcja "Informatora"

- |                          |                         |
|--------------------------|-------------------------|
| 1 Jan Plata-Przechlewski | 13 Tomasz Kołodziejczak |
| 2 Bogdan Kałużny         | Wojciech Malak          |
| Mieczysław Sierociński   | 18 Maja Szmigiel        |
| 3 Andrzej Zimniak        | 19 Karolina Górską      |
| 10 Rafał Gosieniecki     | 21 Grzegorz Kozubski    |
| Krzysztof Grzywnowicz    | Marcin Markowski        |
| Sławomir Zaremba         | 30 Lech Ugriczicz       |
| 12 Rafał Lackorzyński    |                         |



# SIERPNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się 17 sierpnia 2005 r.

## 1. Sprawy personalne

1.1. Omówiono korespondencję z Markiem Michowskim. Podjęto decyzję o zawieszeniu Marka Michowskiego w prawach i obowiązkach członka GKF do wrześniowego posiedzenia zarządu, kiedy ma nastąpić ostateczne wyjaśnienie jego statusu.

## 2. Sprawy organizacyjne

2.1. Wybrano kandydatów GKF do władz Związku Stowarzyszeń „Fandom Polski”, których wybór ma nastąpić podczas Polconu 2005 w Błęzejewku. Są nimi Bogusław Gwozdecki, Krzysztof Papierkowski i Michał Szklarski.

2.2. Postanowiono zgłosić GKF jako rezerwowego kandydata do organizacji Polconu 2007. W wypadku gdyby organizator nie zdołał przeprowadzić imprezy, GKF przejmie organizację, pod warunkiem poinformowania o tym fakcie do 30 czerwca 2006 r.

2.3. Przedstawiona została informacja i zajęto stanowisko w sprawie sprzedaży i przekazania Biblioteki Wojewódzkiej i Miejskiej części książek z sekcji obcojęzycznej Biblioteki GKF.

## 3. Imprezy

Podjęto decyzję o promocji Nordconu 2005 podczas Polconu w Błęzejewku. Wszyscy uczestnicy Polconu mogą wykupić akredytację Nordconu w cenie 50 zł, tj. tej samej, co członkowie GKFu.



## OSTATNIE OSIĄGNIĘCIA INTEGRACYJNE W GKF:

2005-07-09 Alicja Blacharska + Dominik "Bran" Gaworczyk = ślub

2005-08-27 Joanna Kostyszyn + Dariusz "Frodo" Kostyszyn = ślub

2005-09-03 Małgorzata Bulanda + Piotr "Żaba" Wyszomirski = ślub

Życzymy Wam "Доброй фантастики" (jak mawiają w Federacji Rosyjskiej)  
i czekamy teraz na chrzciny

Zarząd, Rada Stowarzyszenia, redakcja "Informatora" i w ogóle cały GKF

*W ostatnim czasie podniesione zostały zastrzeżenia co do sposobu zarządzania przez GKF biblioteką obcojęzyczną. Wobec tego, iż sprawa ta została poruszona także na publicznych forach fandomu, publikujemy na łamach „Informatora” wypowiedź prezesa GKF, które całkowicie ją wyjaśnia.*

(red.)

## Reorganizacja – słowo od prezesa

W tym roku przeprowadzona została reorganizacja sekcji obcojęzycznej biblioteki GKF. Przemawiały za nią następujące czynniki:

- znaczący wzrost liczby książek biblioteki polskojęzycznej i wynikające z tego zapotrzebowanie na nowe szafki;
- niskie zainteresowanie sekcją obcojęzyczną, w tym całkowity brak zainteresowania wydaniami w językach innych niż angielski;
- utrudniony dostęp do zbiorów (część książek była przechowywana w pudełkach i niekompletnie skatalogowana).

Reorganizacja odbyła się na polecenie Zarządu poprzedniej kadencji. Przeprowadził ją Marek Falkowski (zastępca szefa biblioteki ds. sekcji obcojęzycznej). W wyniku reorganizacji zbiór (ok. 2700 egzemplarzy) został podzielony następująco:

- około 1300 książek zatrzymano w bibliotece – są to książki o niewątpliwiej wartości lub cieszące się popularnością wśród członków klubu;
- członkowie GKF mieli prawo nieodpłatnie otrzymać dowolne spośród pozostałych pozycji. Z możliwości skorzystało kilkoro członków – łącznie pobrano kilkadziesiąt sztuk;
- około 700 książek (w tym wszystkie nie-angielskojęzyczne) zostało przekazanych do filii Biblioteki Wojewódzkiej sąsiadującej z siedzibą klubu, gdzie utworzono sekcję obcojęzyczną;
- pozostałe książki zostały sprzedane. Otrzymane fundusze zasilily budżet klubu.

Obecnie trwa katalogowanie zbiorów GKF.

W trakcie trwania reorganizacji zastrzeżenia co do zasadności i sposobu przeprowadzenia selekcji zgłosił Marek Michowski, który w imieniu GKF przyjmował darowizny książek od Dainisa Bisenieksa. Na jego prośbę Zarząd GKF podjął próbę utworzenia komisji mającej na celu powtórna selekcję książek. Komisji nie udało się utworzyć, ponieważ Marek Michowski odmówił merytorycznej dyskusji; propozycja przejęcia części zbiorów GKF przez niego nie doczekała się również odpowiedzi. Marek skierował natomiast skargę do Komisji Rewizyjnej. Ta jednak nie dopatrzyła się zasadniczych uchybień w procedurach.

Równolegle z tymi działaniami – Marek Michowski słał korespondencję w tej sprawie do rozmaitych osób z GKF, z Fandomu, do mediów oraz do Dainisa Bisenieksa. Groził również wstąpieniem na drogę prawną. W odpowiedzi zamieściłem stanowisko Zarządu GKF na liście mailingowej Fandomu Polskiego oraz wysłałem pismo do Dainisa Bisenieksa.

Chciałbym zaznaczyć, że wszystkie działania podjęte przez ten i poprzedni Zarząd były prawomocne, co stwierdziła Komisja Rewizyjna. GKF ma prawo dysponować swoim majątkiem zgodnie ze Statutem i **jest to sprawa wewnętrzna naszego klubu**. Biblioteka GKF składa się z książek uzyskanych z wielu źródeł i nigdy nie przedstawiono planu „kompletnej kolekcji”, nigdy też nie była ona przeznaczona jako ogólnodostępny zbiór dla całego Fandomu czy kraju.

Adam Cetnerowski  
Prezes GKF

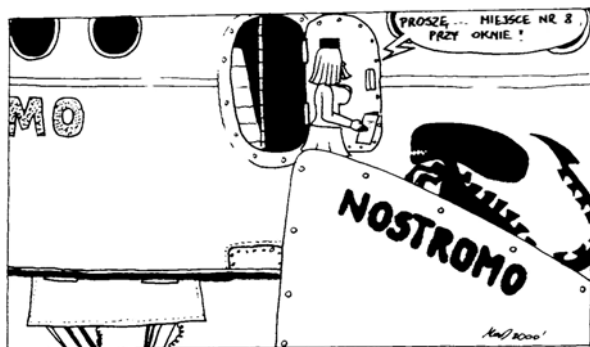
# GORĄCE WRAŻENIA Z POZNAŃSKIEJ SESJI

Poznań przywitał uczestników sesji *Fantastyka w obliczu przemian. Oswajanie obcości* upałem, któremu niekiedy zdawała się dorównywać jedynie gorąca atmosfera dyskusji. Myliłby się jednak ten, kto upatrywałby w tytułowej formule spotkania okazji do rozważań jedynie na temat „małych, zielonych ludzików”. Obcość traktowana była przede wszystkim jako sytuacja, w obliczu której postawieni zostają bohaterowie. Stąd różnorodność wykorzystywanych kontekstów i odwołań do utworów, w których — pozornie — nie sposób owej obcości odnaleźć, np. w *fantasy* (jako obcy wtręt w ontologię świata traktował magię Paweł Ciemniwski, autor szkicu *Oswoić magię. Sposoby istnienia i funkcjonowania pierwiastka magicznego w powieściach fantasy*) i horrorze.

Sesję — drugą z cyklu — otworzył nestor polskiej refleksji literaturoznawczej dotyczącej fantastyki, prof. Antoni Smuszkiewicz, sugerując możliwość kontynuacji podobnych spotkań w przyszłości. Informacja ta, wespół z zapowiedzią edycji tomu gromadzącego referaty wygłoszone na obu konferencjach (tegorocznej i z 2003 roku), była o tyle istotna, że — gdyby okazjonalne konferencje zmieniły się w cykl — możliwe byłoby stworzenie „serii” publikacji, propagujących wiedzę o kulturze fantastycznej, niejako na wzór wrocławskiej „Literatury i Kultury Popularnej”. Jest to jednakże kwestia przyszłości.

Obrady otworzył Mariusz Leś. W wystąpieniu „*Tego modelu nikt nie dyskutował: obcy w dystopii*” odwołał się on do poczucia wyobcowania, towarzyszącego zarówno podróżnikowi odwiedzającemu klasyczne utopie, jak i mieszkańcom ponurych rajów dystopii. Teoretycznemu rozważaniu fantastyki jako literatury obrazującej obcość i postaw wobec niej poświęcone były referaty Wojciecha Hamerskiego („*W żyjących języku nie ma na to głosu*”). O mężnej walce i pewnej klęsce pisarza SF w starciu z nieznanym) i Wiktora Wernera (*Znajoma obcość. Problemy z przedstawianiem zjawisk obcych w literaturze fantastycznej i próba ich wyjaśnienia*). Z kolei Paweł Cwikła – w referacie *Obcy to My, czyli ideologia jako broń obosieczna. Kilka refleksji na podstawie fantastyki socjologicznej Janusza A. Zajdla* – z perspektywy socjologa szukał w Zajdlowskich powieściach śladów naukowego myślenia o społeczeństwie, usiłując odnieść ustalenia socjologii do modeli życia społecznego w *Limes inferior*, *Wyjściu z cienia* i *Calej prawdzie o planecie Ksi*.

## 3 x OBCY



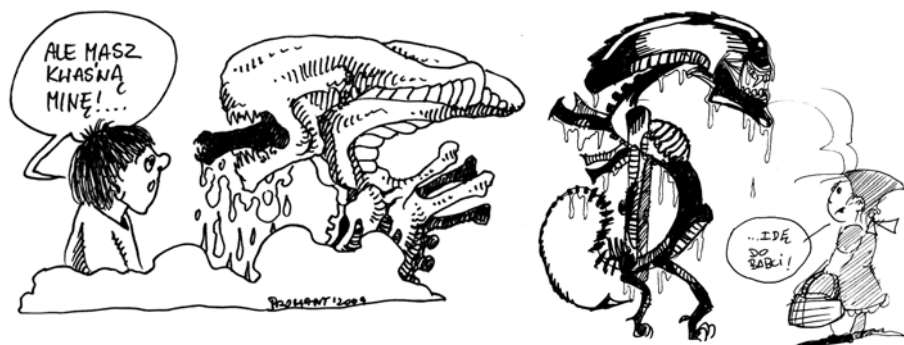
Obcości człowieka i w człowieku poszukiwały: Dorota Osieglowska (*Wokół Obcego na przykładzie twórczości Philipa Pullmana*), Elżbieta Pawłowska (*Obcy – ten drugi ja. Jungowskie klimaty w literaturze fantasy dla dzieci i młodzieży na podstawie cyklu o Ziemiomorzu Ursuli K. Le Guin*) i Anna Gemra (*Maski: kilka uwag na temat toposu Obcego w tekstach grozy*). Nie zapomniano również o mistrzu Lemie, którego *Solaris* poświęcili swe wystąpienia Karolina Kałużna (*Człowiek w zwierciadle obcości własnej i Kosmosu. Uwagi na marginesie „Solaris” Stanisława Lema*) i Bartosz Kruk (*Absolut w Masce Obcego – metafizyka w masce mitu*), łączący powieść Lema z *Arsenałem* Marka Oramusa i *Robotem* Adama Wiśniewskiego-Snerga. Z kolei Piotr Stasiewicz, w szkicu *„Panie Poole, nie jest Pan człowiekiem. Jest Pan elektryczna mrówka – o odnajdywaniu obcości w sobie w opowiadaniach i powieściach Philipa K. Dicka*, ukazywał, w jaki sposób schizofrenia wpływała na twórczość autora VALIS.

Za próbier wartości artystycznej świadczy fakt, że twórczości Jacka Dukaja nie tylko poświęcono trzy osobne referaty (to wiele – zważywszy, że ogółem zaplanowano 21 odczytów), tworzące swoistą minisesję, lecz przywoływano go również w wystąpieniach poświęconych innym twórcom. Owe trzy referaty to: Iwony Pięty *Inny – Obcy – Odmienny. Prezentacja Nieznanego w twórczości Jacka Dukaja*, Marty Bucholc *Figura „obcego” w prozie Jacka Dukaja*, oraz piszącego te słowa *Obcość i swojskość w beletryście Jacka Dukaja*. We wszystkich wystąpieniach, poświęconych autorowi *Perfekcyjnej niedoskonałości*, podkreślano jego związki z tradycją gatunku i nowatorskie wykorzystywanie „ogranych”, zdawałoby się, schematów. Interesujące rozróżnienie obcości zaproponowała Iwona Pięta, rozważająca dwie sytuacje: kiedy obcość „zawłaszcza” bohatera oraz gdy ten nie traci własnej tożsamości, mimo iż zmienia się fizycznie.

Spśród innych wystąpień, nie tworzących zwartych cykli na uwagę zasługiwał referat Igora Banaszczyka (*Obcość w trylogii Ciągu Williama Gibsona*), poszukującego obcości w cyberpunku i traktującego ten nurt jako zbeletryzowany odpowiednik futurologicznej wizji ponurej przyszłości. Niejako korespondował (choć w sposób luźny) z tym wystąpieniem szkic Rafała Kochanowicza *Wirtualny Obcy w tekstach kultury masowej*, poświęcony grom komputerowym.

Obcość, pojmowana w tak rozmaity – jak w sygnalizowanych tu referatach – sposób, stała się metaforą sytuacji człowieka, nie potrafiącego nawiązać dialogu z sobą i światem. „Małe, zielone ludziki” były dla zebranych jedynie pretekstem do próby zrozumienia przemian kultury – nie tylko (i nie przede wszystkim) popularnej. Nie mniej ważne od samych wystąpień były również dyskusje, rozwijające sygnalizowane w odczytach wątki. Należy przeto wyrazić żal, iż pozostaną one – jako nie zapisane – jedynie w pamięci ich uczestników.

Adam Mazurkiewicz





[...] Mamy ustrój socjalistyczny, własność państwową i rządy ludu sprawowane przez jedynie słuszną Goblinską Zjednoczoną Partię Roleplayową.

Goblikon zaczynamy radosnym Pochodem Sierpniowym pod hasłem: Gobliny wszystkich systemów łączycie się! Jednakże wróg czuwa [...].

Działania wrogich sił [...] wspólnie przezwyciężymy dzięki światłemu przewodnictwu towarzysza Veersa i Komitetu Centralnego GZPR.

[...] Jednak – uwaga – niektórzy z nich mogą współpracować z Goblinarnością!

Fragmety wystąpienia towarzyszki Danuty "Muscat" Jagiełło – koordynatora Goblikonu z ramienia KC GZPR

## MAŁE JEST PIĘKNE

Właściwie nie takie małe, bo było przeszło 100 uczestników. Zaś ilości atrakcyjnych punktów programu mógłby Goblikonowi pozazdrościć niejeden renomowany konwent.

Ale po kolei... Gdzieś tak w kwietniu, na jednej z list fandomu, znalazłem wezwanie Muscat, która szukała dinozaura, który organizował w czasach komuny konwenty, który by przyjechał na Goblikon i który by o tych ciężkich czasach opowiedział. Mail do maila i zgodziłem się przyjechać. Dopiero później, po długich poszukiwaniach, znalazłem Racibórz na mapie – kilkanaście kilometrów od granicy czeskiej. Niby znam historię Śląska, czytałem o Księstwie Raciborsko-Opolskim – ale jakoś mi się nie skojarzyło. Przeciwnie: sądziłem, że Racibórz jest gdzieś w zachodniopomorskim. Ale trudno, słowo się rzekło – kobyłka u płota...

Samowtór (z Sebastianem Lenartowiczem, który w następnym numerze "Informatora" napisze coś więcej i bardziej profesjonalnie [jako gracz] o Goblikonie) po całodziennej jeździe moją wierną "Fobią" dotarłem wieczorem 12 sierpnia do Raciborza.

A na miejscu: LARPY, filmy, pokazy walk, pub, prelekcje, karcianki, pub, bitewniaki, konkursy, pub. Nie jestem graczem, więc uczestniczyłem głównie jako widz i słuchacz. Na moją prelekcję o początkach GKF i pierwszych Nordconach przyszło aż 18% uczestników. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się co ciekawsze zdjęcia z tychże Nordconów (przygotowałem obszerną prezentację na rzutnik). Później, cóż, znowu jechaliśmy przez Polskę, a "z nami jechała, jak sztandar rozwiany giekaeufu chwała".

Poniżej kilka migawek z Goblikonu.

Uroczysty Pochód Dwunastosierpniowy z parą ludową witającą Przewodniczącego Veersa chlebem i solą







Wręczenie Goblńskiego Pucharu  
Gracza RPG drużynie Smocze Paputy

Błagalnicy goblńscy całujący nogi  
wielkiego czarodzieja (tj. Muscat, obok  
stoi jej mąż Veers, z uśmiechem  
świadczącym, że ta czynność nie jest  
mu obca)



Uczestnicy LARPa w klimacie EarthDawn  
"Ostatnia Uczta"



Lubelskie Stowarzyszenie Fantastyki „Cytadela Syriusza”  
zaprasza na  
**VI Ogólnopolski Konwent Miłośników Fantastyki  
FALKON, czyli Fantastyczny Atak Lublina**

**Data:**

18-20 listopada 2005 roku

**Miejsce imprezy:**

IV Liceum Ogólnokształcące przy ulicy  
Szkolnej 4 w Lublinie.

**Program:**

liczne prelekcje i prezentacje, spotkania z plejadą najlepszych polskich autorów i tłumaczy, spotkania z redakcjami pism fantastycznych, dyskusje, LARPy, gry fabularne, turnieje gier bitewnych, planszowych i karcianych, gry komputerowe, blok m&a i kultury japońskiej, pokazy filmowe, pokazy dawnych tańców, warsztaty tańców celtyckich, mnóstwo konkursów i koń-kursów z cennymi nagrodami oraz wiele innych atrakcji. Łącznie odbędzie się w ciągu 3 dni ponad 150 punktów programu!! A zatem jakkolwiek sen będzie zwykłym marnotrawstwem! Jeśli jednak zdecydujesz się na sen na konwencie to zaopatr się w karimatę i śpiwór.

**Koszt:**

Cena akredytacji na 3 pełne dni wyniesie tylko 25 zł! W ramach akredytacji każdy otrzyma identyfikator i informator wraz z kilkoma, dotąd niepublikowanymi, opowiadania!!! Jeżeli masz pomysł na konkurs, prelekcję, pokaz itp., które chciałbyś zorganizować na Falkonie – zgłoś się do nas:  
(cytadelasyriusza@o2.pl).

**Szczegóły  
na stronie:**

[www.falkon.prv.pl](http://www.falkon.prv.pl)

**SERDECZNIE  
ZAPRASZAMY!!**



## ZAJDLE PRYZNANE

Podczas Polconu w Błażewku wybrani zostali tegorocznymi laureaci Nagrody Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla. Są nimi:

♦ **w kategorii powieści:** Jacek Dukaj za „Perfekcyjną niedoskonałość” (Wydawnictwo Literackie);

♦ **w kategorii opowiadania:** Anna Brzezińska za „Wody głębokie jak niebo” („Nowa Fantastyka” 11/2004).

Gratulujemy!



*red., fot. Michał Dagajew*

## HUGO WRĘCZONE

Dnia 8 sierpnia wręczono na Worldconie w Glasgow nagrody Hugo za rok 2004. Oto wybór zwycięzców:

- ♦ *powieść:* „Jonathan Strange & Mr Norrell”, Susanna Clarke
- ♦ *Mikropowieść:* „The Concrete Jungle”, Charles Stross
- ♦ *długie opowiadanie:* „The Faery Handbag”, Kelly Link
- ♦ *krótkie opowiadanie:* „Travels with My Cats”, Mike Resnick
- ♦ *prezentacja dramatyczna, długa forma:* „Iniemamocni”
- ♦ *prezentacja dramatyczna, krótka forma:* „Battlestar Galactica”: „33”
- ♦ *strona internetowa:* „Sci Fiction” (<http://www.scifi.com/scifiction>)
- ♦ *Nagroda Johna W. Campbella dla najlepszego nowego pisarza:* Elizabeth Bear

*red.*

## „KOD DA VINCI” NA PÓLMETKU

Prace nad filmową adaptacją światowego bestselleru Dana Browna "Kod Leonarda da Vinci" są na półmetku. Poinformował o tym przebywający we Francji reżyser filmu Ron Howard. Film ma kosztować 100 milionów dolarów. W roli głównej występuje Tom Hanks, a towarzyszącą mu specjalistkę od szyfrów gra Audrey Tautou. Ekipa, która latem kręciła zdjęcia w Paryżu, teraz przeniosła się do Londynu.

*misz*

## NAGRODY EUROCONU

Podczas Worldconu w Glasgow przyznano tegoroczne Nagrody Euroconu. Za najlepszych twórców uznano Marinę i Siergieja Diaczenko z Ukrainy, za najlepsze czasopismo – węgierską „Galaktikę”. Wit Szostak otrzymał „Nagrodę na Zachętę” (Encouragement Award).

*MJS*



## SMERFY W KINIE

Wytwórnia Paramount Pictures wykupiła prawa do pełnometrażowej wersji słynnego komiksu i telewizyjnego serialu dla dzieci. Premiera filmu – w 2008 r.

*MJS za „GW”*

## RICHARDS NIE BĘDZIE PIRATEM

Keith Richards, wokalista zespołu „The Rolling Stones”, mimo wcześniejszych zapowiedzi nie wystąpi w drugiej części „Piratów z Karaibów”. Z przygotowanej specjalnie dla niego roli musiał wycofać się z powodu kolidowania zdjęć do filmu z trasą koncertową.

MJS



## KURS NA ZDERZENIE

Steven Spielberg wyreżyseruje remake filmu SF „When Worlds Collide” („Zderzenie światów”).

MJS

## NOWY FILM SHYAMALANA

M. Night Shyamalan przygotowuje kolejny film – „Lady in the Water” („Dama w basenie”). Jak zwykle u Shyamalana, można spodziewać się skomplikowanej zagadki z dreszczykiem i fantastyką w tle.

MJS



## POMNIK BRUCE'A W BOŚNI

Władze bośniackiego miasta Mostar – niemal całkowicie zniszczonego podczas wojny dekadę temu – postanowiły ustawić w jednym z parków w centrum pomnik Bruce'a Lee. Rzeźba ma symbolizować protest przeciwko wszelkim podziałom etnicznym. Mistrz wschodnich sztuk walki został wybrany przez radnych ze względu na sławę i popularność, jaką cieszył się we wszystkich kręgach społecznych i narodowych. Odstąpienie pomnika jest zaplanowane na przyszły rok.

misz

## POWSTANIE „MADAGASKAR 2”

Wobec tego, iż animacja „Madagaskar” bije rekordy popularności, zarobiwszy już na świecie 500 milionów dolarów (także w Polsce obejrzało go ponad milion widzów), ogłoszono powstanie sequelu. „Madagaskar 2” wejdzie na ekrany kin w 2008 roku. W angielskiej wersji językowej głosów użyją bohaterom ponownie Ben Stiller, Chris Rock oraz Jada Pinkett Smith.



misz

## KOLEJNA EKRYNIZACJA HARRISA

Peter Webber rozpoczął zdjęcia do kolejnej opowieści o Hannibalu Lecterze zatytułowanej „Behind the Mask: Young Hannibal”. Scenariusz napisał Thomas Harris na podstawie własnej - czwartej w serii - powieści „Behind the Mask”. Akcja filmu obejmie lata dzieciństwa Hannibala w litewskim sierocińcu oraz młodości we Francji i Ameryce. W roli głównej wystąpi francuski aktor Gaspard Ulliel. Gong Li zagra Lady Murasaki, która przyciąga młodego Hannibala po ucieczce z sierocińca. Kobieta stanie się pionkiem w misternej intrydze bohatera. W filmie zagrają także Kevin McKidd, Rhys Ifans i Richard Brake. Zdjęcia będą kręcone we Francji, na Litwie i w Czechach. Premiera przewidziana jest na lato 2006 roku.

misz



## ZMARŁ MICHAEL SHEARD

W wieku 65 lat zmarł na raka Michael Sheard, szkocki aktor znany głównie z brytyjskich seriali telewizyjnych, ale także epizodu w "Imperium kontratakuję", gdzie zagrał admirała Ozzela, który zostaje uduszony przez Darthę Vaderę. Występował jako nauczyciel z programu dla dzieci "Grange Hill", pięciokrotnie grał Hitlera a trzykrotnie Himmlera. Zobaczyc go można było w filmie "Indiana Jones i Ostatnia Krucjata", serialach "Doctor Who", "Coronation Street", "Allo'Allo" i wielu innych.

*misz*

## „CZARA OGNIĄ” DRESZCZOWCEM?

Mike Newell, reżyser czwartej części przygód młodego czarodzieja, zdradził magazynowi SciFiction (zdobywcy ostatniej Nagrody Hugo w kategorii: strona internetowa), że starał się zrealizować „Harry’ego i Pottera i Czarę Ognia” jako thriller. Zastanawiając się, w jaki sposób zmieścić 700 stron książki w jednym filmie, brytyjski reżyser doszedł do wniosku, że powinien skupić się na planowanym powrocie złego czarodzieja Voldemorta i na tym, w jaki sposób dla urzeczywistnienia tego planu jest mu potrzebny Harry. Aby skrócić opowieść, Newell i scenarzysta Steven Kloves wykreślili ze skryptu wszystko, co nie wspierało wprost głównego wątku; Newell najbardziej żałował krótkiego epizodu u rodziny Dursleyów, uznając jednak, że nie ma on centralnego znaczenia.



Mimo że historia ma zdaniem reżysera „fantastyczne elementy”, chciał on do niej podejść „tak realistycznie, jak to możliwe”; wprawdzie zawiera „różdżki i tym podobne rzeczy”, ale Newellowi przypomina „to, jak się żyło w Europie lat trzydziestych: było tam coś naprawdę niedobrego – posuwającego się bezlitośnie naprzód – a ludzie albo zamierzali coś z tym zrobić, albo nie zamierzali czegoś z tym zrobić”. Można więc „zrobić z niej bardzo realny świat”.

„Czara ognia” będzie miała światową premierę 18 listopada, natomiast na ekrany polskich kin wejdzie tydzień później.

*misz*

## List do redakcji:

Ad nr 195 "Informatora": Wołkodaw nie jest ani łowcą wampirów, ani wilkołaków. To imię bohatera (po polsku - Wilczarz, i tak chyba będzie w tłumaczeniu, bo jest przygotowywane), który jest wojownikiem w świecie "wschodnioeuropejskiego wczesnego średniowiecza". On sam jest – co wyraźniej okazuje się w dalszych tomach – "psołakiem", potrafi przemienić się w wilczarza, totemiczne zwierzę jego rodu (ale nie w wilka). Książka jest znakomita (znam na razie dwa tomy cyklu).

I ad nr 194 s. 17. Co to jest "cerkwia"?! Zasmuciłem się, zobaczywszy tę formę, ale niewiele zdziwiłem - byłem przekonany, że szerząca się od paru lat błędna pisownia dopełniacza "cerkwii" doprowadzi do takiego wtórnego mianownika. Ratuń się, kto może!

Z pozdrowieniami  
Tadeusz Olszański



Przedstawiamy Wam wywiad z **Arturem „Garnkiem” Ganszynicem** – twórcą pierwszego polskiego steampunk RPG – *Magia Wieku Pary*. Mam nadzieję, że przybliżymy wam ideę systemu i zachęcimy do zapoznania się z nim. Jednocześnie życzę Wam, abyście mieli kiedyś okazję trafić na prowadzony przez Garnka wolsungowy LARP ...

**Sebastian Lenartowicz:** Pierwsze pytanie. Jak najkrócej mógłbyś przedstawić Wolsunga?

**Artur Ganszyniec:** Najkrócej? Wolsung to gra RPG w konwencji wiktoriańskiego fantasy. Łączy wszystko, co najlepsze u Tolkiena i Verne'a.

**SL:** A którego z nich jest tu więcej?

**AG:** Chyba Verne'a... dużo jest przygody, przełomowych odkryć i wynalazków. Motywy z fantasy są również bardzo istotne, ale brak im tolkienowskiej czarno-białej epickości.

**SL:** Skąd taka nazwa i czy jest ona ważna w samej grze?

**AG:** Nazwa wzięła się z mitologii skandynawskiej, a konkretnie z sagi o rodzie Wolsungów. W grze nazywa się tak pewien koncern, pod wieloma względami ważny dla tego, jak wygląda świat przedstawiony w podręczniku. W sekrecie zdradzę, że tak jak w sadze w całej historii ważną rolę odgrywają złoto i smok.

A tak poza tym, nie bez znaczenia jest to, że słowo "Wolsung" po prostu dobrze brzmi jako tytuł gry RPG.

**SL:** Rozumiem, że mitologia i kultura Wanadii opiera się w znacznej mierze na tożsamości nordyckiej, a nie śródziemnomorskiej?

**AG:** Najpierw słowo wyjaśnienia: Wanadia to najbardziej rozwinięty kontynent w świecie gry, odpowiednik naszej Europy. Rzeczywiście, wiele pomysłów i motywów leżących u podstaw Wolsunga pochodzi z nordyckich i celtyckich mitów i legend. Nic zresztą dziwnego, skoro tam właśnie tkwią korzenie fantasy.

**SL:** Jak zaawansowany technicznie jest świat?

**AG:** Wolsung osadzony jest w magicznym XIX wieku i średni poziom rozwoju cywilizacyjnego odpowiada właśnie temu okresowi. Oczywiście nie jest to dokładne odwzorowanie naszego świata, i w niektórych dziedzinach wolsungowa technika jest w tyle za ówczesną Europą, a w niektórych jest znacznie do przodu. Są też pewne magiczne wynalazki, które w naszym świecie są zupełnie nieosiągalne.

**SB:** Czy jest jakiś stereotyp, z którego przełamania w Wolsungu jesteś dumny?

**AG:** Nie do końca wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. Wolsung nie był pisany z myślą o przełamywaniu stereotypów, celem było stworzenie pojemnego i grywalnego świata. Można raczej mówić o pewnym pogłębieniu i odświeżeniu

znanych motywów, tak by były rozpoznawalne i intrygujące. I w takim ujęciu najbardziej jestem chyba dumny z niziołków... No i trolli...

No dobrze, po głębszym zastanowieniu – jestem dumny z całego Wolsunga.

**SL: Jak wygląda Magia i czy to prawda, że kiedyś była potężniejsza niż teraz?**

AG: W grze mamy tak na prawdę trzy rodzaje magii: wrodzone i instynktowne Talenty, skomplikowaną i opartą na rytuale magię tradycyjną (zwaną również Czarostwem) oraz naukowo-techniczną Nową Magię. Świat Wolsunga jest właśnie w epoce zmian, Czarostwo staje się coraz bardziej przestarzałe, zaś Nowa Magia spektakularnie zyskuje na potęgę i znaczeniu.

**SL: Kto stworzył mapę kontynentu?**

AG: Widoczna na stronie mapa Wanadii to efekt pracy dwóch osób. Za ogólną koncepcję, kształt lądów, rozmieszczenia miast, granic itd odpowiadam ja, natomiast niesamowitą oprawę graficzną stworzył i dopeścił nasz niezastąpiony Deimos czyli Bartek Rozbicki.

**SL: Pytanie, którego pewnie nie lubisz: "Dlaczego Wolsung to nie Arcanum?"**

AG: Bo Wolsung to Wolsung. A tak na poważnie: Arcanum (zresztą jedna z moich ulubionych gier komputerowych) korzysta co prawda z tej samej konwencji, jednak podstawowe założenia świata bardzo się różnią. W Arcanum magia i technika to dwie wrogie siły, natomiast w Wolsungu to dwa aspekty tego samego zjawiska.

A w odpowiedzi na nie zadane pytanie - Wolsung nie czerpał z Arcanum z tej prostej przyczyny, że kiedy ukazała się gra komputerowa, wszystkie główne założenia naszego świata były już ustalone.



**SL: A teraz pytanie niemal podstawowe: Jak grać w Wolsunga? Czego można spodziewać się po grze?**

AG: Jak grać? Jak najczęściej. Najbardziej narzucającą się konwencją jest gra przygodowa w niepowtarzalnym, wiktoriańsko-steampunkowym klimacie. Ale nie jest to jedyna możliwa droga, świat jest tak zaprojektowany, że jest w nim miejsce na intrygę, czarny kryminał, sesje grozy, przygody podróżnicze, tajemniczość i magię, a to wszystko w ramach konwencji.

**SL: Co oznacza skrót "LC"?**

AG: "Lyonesse Crystalograph", czyli ukazujący się średnio co kwartał darmowy periodyk do Wolsunga. Jest to przedruk gazetki wydawanej w Lyonesse – największym mieście Wanadii. Znajdziecie tam wszystkie ważne informacje z kraju i ze świata, kronikę sportową i kulturalną, nekrologi oraz ogłoszenia drobne. LC to doskonały rekwizyt na sesję, źródło pomysłów na przygody i mini-dodatek ukazujący klimat Wolsunga. Poza tym dokładamy wszelkich starań, żeby był to też kawałek przyjemnej lektury.

**SL: Jak będzie wyglądać wydanie Wolsunga?**

AG: Wolsung zostanie wydany przez Wydawnictwo ISA jako świat do d20 Modern. Będzie miał 224 strony, na porządnym papierze, czarno-białe ilustracje, twardą kolorową okładkę z kolorową mapą, w dużym formacie. Przewidywana cena to ok. 50 zł.

**SL: Dlaczego D20?**

AG: Bo można w ten sposób dotrzeć do największej liczby graczy. Poza tym, jak już wspomniałem, wydawcą jest ISA, więc oparcie się na d20 jest naturalnym wyborem.

**SL: Czy Wolsung mógłby zostać przełożony na inne języki, gdy już odniesie sukces w Polsce?**

AG: To zdecydowanie dzielenie skóry na nie upolowanym jeszcze niedźwiedziu. Moglibyśmy sobie może pozwolić na takie gdybania – siedząc w klubie dla dżentelmenów z cygarem w jednej ręce a lampką koniaku w drugiej.

**SL: Dlaczego "Shangińczycy są mądrzy, lecz oddani złu"?**

AG: To nawiązanie do cytatu o Chińczykach z komiksu "Liga Niezwykłych Dżentelmenów". Shangińczycy to Orkowie, łączący w sobie znany z fantasy stereotyp Tego Złego i popularną w XIX-wiecznej powieści postać Niegodziwego Chińczyka. Zresztą niedługo sami zobaczycie.

**SL: Dziękuję za poświęcony czas i życzę sukcesu!**

Wywiad przeprowadził *Sebastian Lenartowicz*





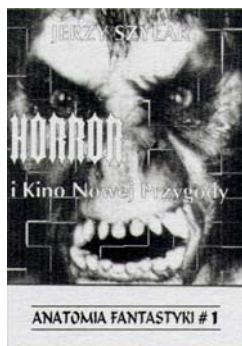
# Z POTRZEBY SERCA, MIŁOŚCI DO WIEDZY....



Mimo iż fantastyka zagościła już na stałe na salonach uczelnianej refleksji literaturoznawczej, miłośnicy prozy imaginacyjnej wciąż nie mają zbyt wielu okazji do lektury krytycznych opracowań. Organizowane są wprawdzie sesje naukowe, których pokłosie — tomy pokonferencyjne — zbierają wygłaszane referaty, jednakże ukazują się one sporadycznie (co ma związek z finansami) i trafiają do niewielkiego grona odbiorców (to z kolei wynika z faktu, że wydawnictwa uniwersyteckie mają najczęściej niewielki nakład i ograniczony zasięg dystrybucji — „Universitas” to jedynie wyjątek potwierdzający regułę). Pewną alternatywą dla tomów pokonferencyjnych są uczelniane zeszyty naukowe, które przy ograniczonej dystrybucji i niskim nakładzie mają jedną zaletę: ukazują się (w miarę) regularnie. Jednakże tematyka publikowanych na ich łamach prac jest różnorodna, a fantastyka stanowi najczęściej margines. Istnieje oczywiście wyjątek — wrocławska seria „Literatura i Kultura Popularna”. Jednakże i w tym przypadku nie można mówić o monograficznym (monotematycznym?) charakterze zeszytów. Refleksja nad fantastyką pojawia się w nich bowiem, często i w rozmaitych kontekstach, lecz „na równych prawach” z innymi nurtami literatury popularnej.

W tej sytuacji inicjatywa Gdańskiego Klubu Fantastyki, patronującego serii „Anatomia Fantastyki” jest zjawiskiem unikatowym w skali kraju. Kolejne tomy ukazują się w niezbyt regularnych (najczęściej rocznych) odstępach czasu. Nad poziomem merytorycznym czuwa Rada Programowa, w skład której wchodzi uznani nauczyciele akademicki Uniwersytetu Gdańskiego, specjalizujący się w zagadnieniach kultury popularnej. Nieoficjalnie krążą słuchy, że każdy z nich musi zaakceptować złożoną pracę, by uruchomione zostały procedury wydawnicze. Taka polityka sprawia, że drukiem ukazuje się niewiele pozycji, w zamian jednak są one na wysokim poziomie i stanowią oryginalne ujęcia problemów. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż większość z numerów to przededagowane prace magisterskie i doktorskie. Dzięki temu seria pełni niejako dodatkową funkcję „kuźni” młodych pokoleń naukowców, zainteresowanych badaniem przemian współczesnej kultury. Dyscyplina myślowa, niezbędna w pracy naukowej, podparta klarownym językiem sprawia, iż lektura „Anatomii...” nie stwarza problemów również osobom nie nawykłym do wymogów prac naukowych. Cecha ta jest tym istotniejsza, że pismo trafia do szerokiego kręgu miłośników fantastyki, o zróżnicowanym wykształceniu i oczekiwaniach.

Początkowo seria, której pomysłodawcą i animatorem był Jerzy Szyłak, ukazywała się w ramach „Czerwonego Karła”, sygnowana podtytułem *Wydanie monograficzne*. Jednakże już od numeru 5, poświęconego literackim portretom wampira, seria „usamodzieliła się” i w stopce redakcyjnej występuje jako „Kwartalnik krytycznoliteracki ANATOMIA FANTASTYKI”. Przywoływany tu charakter pisma pozostaje (niestety) jedynie pobożnym życzeniem, bowiem ostatni numer, poświęcony socjologii czytelnictwa *fantasy* ukazał się w 2002 roku, a i wcześniej wydawnictwu nie udało się publikować częściej niż raz na rok. W tej sytuacji należy docenić konsekwencję i optymizm redaktora naczelnego, Grzegorza Szczepaniaka, wciąż określającego serie mianem kwartalnika, co może być świadectwem wiary w sprawczą moc słowa. Tym bardziej, że oczekiwanie na kolejne numery „Anatomii...” nie jest związane z brakiem zainteresowania ze strony potencjalnych



autorów, lecz permanentnym brakiem finansów. GKF, nie mogąc liczyć na jakąkolwiek dotację ze strony Ministerstwa Kultury i Sztuki, zmuszony jest szukać sponsorów „na własną rękę”, lub dofinansowywać druk ze składek członkowskich. Nie mówiąc już o tym, że wszyscy zainteresowani wykonują swą pracę społecznie, z potrzeby serca. Tym cenniejsze stają się owoce ich trudu.

Seria nie ma określonego profilu — jedynym kryterium pozostaje wysoki poziom merytoryczny i oryginalność ujęcia problematyki. Żaden z przejawów fantastyki w kulturze popularnej nie jest dyskryminowany. W efekcie czytelnik ma do czynienia z eklektyzmem tematyki. Opracowania dotyczące kina „sąsiadują” tu z pracami literaturoznawczymi; horror z *science fiction*, tematyczne tomy krytycznoliterackie z ujęciami monograficznymi... Zdecydowanie dominuje *fantasy*, co może stanowić *signum temporis*, jednakże nie brak również pracy dotyczącej antyutopii. Osobną „podserię” stanowią opracowania poświęcone twórczości Johna R. R. Tolkiena i fantastyce filmowej. Najcenniejsza w owym eklektyzmie zainteresowań jest jednakże nawet nie ich rozległość, lecz wielość prezentowanych metodologii, będących przeglądem współczesnej refleksji humanistycznej. Myśl strukturalistyczna sąsiaduje tu z dekonstrukcją, ujęcie antropologiczne z hermeneutyką. Owa mnogość stanowisk badawczych sprawia, iż każdy numer „Anatomii...” stanowi intelektualne wyzwanie a jednocześnie jest świadectwem, w jaki sposób można myśleć i pisać o fantastyce, nie popadając w rutynę.

Jaka przyszłość czeka serię? Z uwagi na *publico bono* należałoby sobie życzyć, by jej kolejny numer ukazywał się przynajmniej raz w roku, stanowiąc świadectwo obecności fantastyki we współczesnej kulturze. Poszczególne tomy, dopracowane edytorsko, opatrzone są oryginalnymi okładkami i często zawierają mapy analizowanych „Neverlandów”. Podobnie oryginalne jest logo serii, towarzyszące jej od pierwszego numeru. Nie brak również, jako rzekliśmy chętnych do współpracy autorów... W tej sytuacji jedynym zagrożeniem dla istnienia pisma wydaje się brak finansów, któremu mogłaby zaradzić ministerialna lub samorządowa dotacja — o tę jednak, jak widać, najtrudniej. Pozostaje zatem żywić nadzieję, że fascynacja fantastyką będzie zdolna przezwyciężyć bezduszną biurokratyczną machinę. My zaś już niebawem ujrzymy kolejny numer „Anatomii...”.

Na koniec dygresja osobista. Po raz pierwszy z „Anatomią...” zetknąłem się czytając opracowanie twórczości Ursuli Le Guin. Kupiłem je przypadkowo w 1997 roku w jednej z łódzkich księgarni. Od tej pory seria towarzyszyła mi w różnych momentach pracy naukowej, pogłębiając zainteresowania fantastyką. Jestem za to wdzięczny tak redaktorom, jak i współtworzącym ją autorom.

Adam Mazurkiewicz

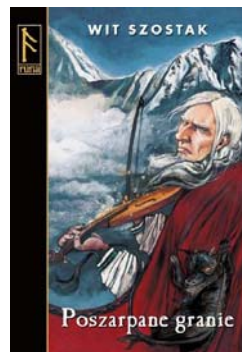
# Struktura mitu

Kiedy przybywszy na skrzydłach szalejących wicherów opadają ludzi czarty, robi się niewesoło: bo czarty więżą duszę i gdy już którąś dopadną, to strzegą zazdrośnie i nie wypuszczają łatwo z rąk. Nieszczęście to spotyka zwłaszcza wieś Jasionkę, a w niej młodego górala Korede – który musi zмагаć się nie tylko z własnym, uciążliwym czartem nudy, ale i z tajemniczą niepamięcią, jaka ogarnia mieszkańców osady. Dla tej to przyczyny Koreda wyrusza w końcu na poszukiwanie ratunku: dla siebie, swej ukochanej i dla wioski. Nim odkryje w końcu wszystkie odpowiedzi, nie przeżyje być może nadszyczajnie wielu przygód, ale wysłucha za to wielu fascynujących opowieści. Historia ich bohatera, zagubionego w pamięci górali rodu Koźliców okaże się być kluczem do trapiących wszystkich problemów, pouczając poniewczasie, że ludzka pamięć o tym, co ważne, jest krótka, a początkowy zapal łatwo kostnieje i wyradza się, utrudniając pomyślne przejście zadanej próby.

W gruncie rzeczy w ostatniej powieści Wita Szostaka chodzi o to samo, co w jego powieściowym debiucie: o nostalgicię za górami, miłością do muzyki oraz o bardzo poważnie i bardzo po tischnerowsku rozumiane chrześcijaństwo, z jego ideologią spotkania i jedności w różnorodności. Osobiście nie przepadam za tym ostatnim konceptem, choć spotkanie i wysłuchanie drugiego człowieka to rzecz moim zdaniem zacna – ponieważ przy bliższym spojrzeniu owa jedność okazuje się przedziwnym trafem z góry zadana, a rzeczona różnorodność przyjmuje kształt pozoru tylko, maski, albo inaczej: alegorii, predefiniowanej drogi prowadzącej znów do z góry założonej jedności. Przeczy to moim zdaniem istocie filozofii, jaką widzę w pytaniu: filozofia dialogu udziela natomiast odpowiedzi, obdarzając sztucznie indukowaną pewnością pomimo niepewności. Nie inaczej jest w powieści Szostaka, gdzie nieszczęścia głównego bohatera oraz tajemniczego, owianego niepamięcią rodu Koźliców biorą się z rozczłonkowania i zagubienia wspólnoty zgromadzonej wokół tego, co najważniejsze – a jest to Władca Wicherów i wyznaczona przezeń misja. Nie jest to więc rzeczywista różnorodność, ale raczej zagubienie jedynie słusznej ścieżki. Wiara górska jest tu prosta i jednoznaczna: jest zadanie, to i wykonać je trzeba, problemem jest tylko, w jaki sposób. Smoczogórzanom łatwiej jest jednak o tę jedność niż nam, gdyż ręka autora wrzuciła w opowieść całkiem jednoznaczne, dosłowne i żywo doświadczane elementy przekraczające, można rzec, własną transcendencję, mianowicie czarty i Boskiego Wysłannika – Władcę Wicherów. Jest to więc obraz jednostronny i perspektywicznie jednorodny, nacechowany atmosferą pogodnego uwielbienia dla tego, co oczywiste.

Obraz to urokliwy, nie powiem. Wypełniony nostalgiczną, spokojną radością niewątpliwości.

Nie jest/nie są „Poszarpane granie” czymś równie świeżym i odkrywczym, jak „Wichry Smoczogór”, przynajmniej pod względem ogólnego zamysłu filozoficznego i scenograficznego, skoro wszystko to mniej lub bardziej było już w „Wichrach” obecne; „Granie” oferuje/oferują za to zagłębienie się w świat mitu, oglądany w działaniu, z bliskiej odległości. Bo mit to nie skostniała opowieść z podręcznika, ale właśnie żywa opowieść i ciągłe poszukiwanie, i nieustanne jej odmiany. Cofnięcie się w czasie pozwala Szostakowi opisać meandry owego pościgu za prawdą, który przypomina zarazem sagę rodzinną i najdawniejszą historię filozofii; przy czym analogię widzę tu bardziej do jońskiej filozofii przyrody błędzenia po omacku bez wskazówek niż do późniejszej systematycznej, racjonalnej refleksji Ateńczyków. Nic dziwnego zresztą, że mamy tu „po ludzku” rozumiane poszukiwania, a uczoney



Wrzosec z Lacerty przyjdzie dopiero później – skoro „Biblia”, która stale jest gdzieś w dalekim tle obecna, to opowieści, a nie racjonalne analizy, to „Pieśń nad pieśniami” raczej i Mit Stworzenia, niż nadęta, abstrakcyjna uczoność Tomasza.

Ale to nie świat przedstawiony i nie akcja nawet, której jest dość oczywistą w świetle wspomnianych założeń metaforą – stanowi o tej książce: jej esencją jest forma, nie materia, słowo, nie jego treść; jej najważniejszym bohaterem jest język, którym opisuje bohaterów i ich poszukiwania. Szostakowa opowieść buduje nastrój spokoju, nostalgii, maluje górskie hale, góralskie chaty i górali z jednakowym niespiesznym pietyzmem i urokiem. Czyta się ją doskonale, jak mistrzowską gawędę, a ta ma swoje prawa: jest nieco powolna, nie oszczędza słów, bo ma na słowa dużo czasu, ale gdy dopasować się do nastroju, to wciąga swoim spokojnym rytmem. „Granie” to powieść do smakowania w wygodnym fotelu, nie do poszarpanej lektury w autobusie.

Zwolennikom szybkiej akcji odradzam, pozostałym bardzo polecam.

Michał Szklarski

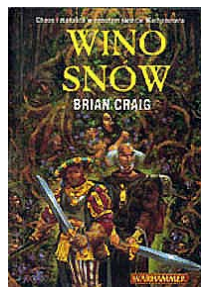
**Wit Szostak „Poszarpane granie”**, Agencja Wydawnicza Runa, Warszawa 2004. Cena det.: 27,50 zł.

## Wino bynajmniej nie sennie...

*Młody kupiec winny odkrywa przypadkiem tajemniczy spisak, którego centrum leży w cieniistych dolinach u stóp Gór Szarych. Za sprawą tajemniczego nieznanego Reinmar Wieland poznaje straszliwe tajemnice ukryte pod ziemią należącymi do Cesarstwa, a także poznaje sekrety dziwnego i zakazanego eliksiru zwanego Winem Snów.*

„Wino snów” nie odbiega swym poziomem wydawniczym od pozostałych pozycji z serii *Czarna Biblioteka*. Znajdzie się tam kilka literówek, czasami zabraknie kropki. Jednak nie jest to zbyt uciążliwe w trakcie czytania. Podobnie jakości książki jest zadawalająca – jak na swoją cenę. Odpowiednio duży margines wewnętrzny sprawia, iż nie musimy otwierać książki do granic jej możliwości. Okładka jest trwała i przy minimum troski wytrzyma swoje. Jednak przejdźmy do tego, co dla mnie jest najważniejsze w książce: do jej zawartości merytorycznej.

Na duży plus zasługuje postać głównego bohatera – szesnastoletni syn kupca winnego, imieniem Reinmar Wieland. Nie ma żadnych specjalnych zdolności ani mocy. Pobierał kiedyś lekcje fechtunku, jednak nie czyni to z niego wojownika. Nie ma także jakichś magicznych predyspozycji. Ot, zwykły, szary mieszkaniec Imperium, ze wszelkimi swoimi przesądami, zabobonami, drobnomieszczaństwem i specyficznym postrzeganiem rzeczywistości. Jak na jego wiek przystało – przeżywa okres buntu, jest ciekawy świata, jednak mimo wszystko uległy ojcu. Ktoś mógłby powiedzieć, że nic ciekawego. Jednak – moim zdaniem – ukazuje to, iż granie zwykłym czeladnikiem (czy innym *przeciętnikiem*) może być arcyciekawe w Warhammerze. Bardzo miło obserwuję się, jak Reinmar powoli zmienia się, zaczyna dostrzegać prawdziwe oblicze Starego Świata. Wchodzi w wir wydarzeń – które wydawałoby się – przerastają go. Musi sobie jakoś radzić, nie mając wiedzy o Chaosie, magii oraz o prawach rządzących wielkim światem. To doskonały motyw dla postaci, który zarówno Gracze jako i MG powinni wykorzystać.



Dobrze także zostało ukazane przez autora imperialne drobnomieszczaństwo, z jego wadami i zaletami. Poznajemy odrobinę codziennego życia w typowym, małym miasteczku w Imperium. Widzimy jak plotki krążą i zaczynają żyć własnym życiem, tworząc obraz rzeczywistości dla mieszkańców miasteczka. Dowiadujemy się, jak wygląda kupiecka codzienność, jej problemy. Towarzyszymy także Reinmarowi w załatwianiu codziennych spraw. Jego pierwsza wyprawa po zakup wina – staje się początkiem jego wielkiej przygody.

Bardzo ciekawym motywem przedstawionym w książce, który można spokojnie wykorzystać na swoich sesjach, są Cyganie. Widzimy, jak są postrzegani przez mieszkańców Imperium, szczególnie przez chłopów, którzy widzą w nich wszelkie zło. Poznajemy mity i legendy, jakie przez długi czas owiały ten lud. Ale ukazana jest także druga strona medalu. Dowiadujemy się odrobinę o mentalności Cyganów oraz ich punkt widzenia na wiele spraw.

Idealne do wykorzystania na sesjach jest także tytułowe wino snów. Może stać się genialnym tłem scenariusza czy kampanii, a nawet jej głównym wątkiem. Powoli poznajemy ten trunek; czym właściwie jest, jak się go wyrabia. Dobrze opracowana jest także cała otoczką towarzysząca temu eliksirowi. To jak patrzy na wino snów władza oraz ci, którzy je piją. Przez Reinmara poznajemy stanowiska obydwu stron. Jednak (co ciekawe), nie wszystko przez autora o winie snów jest podane. Także MG ma tu trochę wolnego miejsca na działanie, aby wkleić ten motyw do swojego Starogo Świata.

Jedyne, co mnie rozczarowało w tej książce, to zakończenie. Człowiek czyta prawie jak na szpilkach, napięcie jest odpowiednio dawkowane. Zaczynamy czytać coraz szybciej, by dowiedzieć się, jak sytuacja dalej się rozwinie. A gdy przychodzi finał, zadajemy sobie pytanie: *I to już wszystko? I po to była ta cała afera?* Zakończenie po prostu wyklada całą fabułę. Jednak mimo wszystko zachęcam do przeczytania tej książki. Pomijając zakończenie – książkę czyta się wyśmienicie. Do tego z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że mi jako MG lektura się przydała. Wiele z podanych w *Winie snów* motywów wykorzystałem już na sesji, a pozostałe zamierzam.

*Pafnucy* ([www.gildia.com](http://www.gildia.com))

**Brian Craig "Wino snów"**. Copernicus Corporation. Warszawa 2003, 304 str.



## O dwóch takich, co odbudują Konfederację

Wielka galaktyczna Konfederacja ludzkich planet chyli się ku upadkowi. Na razie nie widać tego zbyt wyraźnie, jeśli jednak ktoś umie patrzeć, to coraz większa ilość oznak nie pozostawia miejsca na wątpliwości. Korupcja, rozruchy i anarchia. Lokalni kacykowie, niegdyś bezwzględnie lojalni wobec centralnej władzy (spróbowaliby nie być lojalni!), teraz podnoszą głowę i zaczynają wyrwać dla siebie jak największe kawałki tortu.

Kiedy dookoła narasta zawierucha, młodzi rekruci armii Konfederacji dostają przydział do wydzielonego zespołu bojowego stacjonującego w najodleglejszym systemie planetarnym zamieszkanym przez ludzi. No dobrze, może były jakieś bardziej odległe systemy, ale na pewno nie w tym rejonie galaktyki. Niestety ich statek transportowy zostaje przechwycony przez piratów i tylko trzem z nich udaje się uciec. Jak się zapewne domyślcie, uciekinierzy są bardzo utalentowani (co objawia się wymyślaniem sposobów na dokopanie wrogom) i złośliwi (to z kolei objawia się

uporczywą niechęcią do umierania) i będą stanowili bardzo poważne wsparcie dla prowincjonalnego garnizonu.

A będzie on tego wsparcia potrzebował, bo czeka go wiele wyzwań, którym, pozbawiony kontaktu z Konfederacją, będzie musiał samodzielnie stawić czoła. Pierwszym z nich będzie wojna domowa (podczas której będzie miejsce na trochę moralnych dylematów), a ledwie się ona skończy, do gry postanowią się włączyć obcy oraz piraci na usługach lokalnego władcy o zbyt dużych ambicjach.

Wszystko to jednak jest zaledwie początkiem długiej drogi do przywrócenia porządku w tej części galaktyki a później także odbudowy Konfederacji. Mam dziwne przeczucie, że jeden z tych chojraków zostanie Imperatorem...

Historia ta otwiera wielkie możliwości – jest tu miejsce na wielkie bitwy na planetach i w kosmosie, na mniejsze potyczki komandosów oraz tajne akcje szpiegów. Wszystko to (a nawet trochę więcej) tutaj znajdziecie – jest to bez wątpienia „książka akcji”. Szkoda tylko, że zabrakło już miejsca na wyraziste postacie. Za wyjątkiem dwójki głównych bohaterów, reszta postaci jest tylko szybko zmieniającym się tłem, a jak wiadomo – tło jest płaskie... Ponieważ jednak całość jest dobrze napisana, zatem jeśli ktoś lubi opowieści w stylu „zabili go i uciekł”, to nie będzie żałował spędzonego nad tymi książką czasu.

RAJ ([www.gildia.com](http://www.gildia.com))

**Chris Bunch „Ostatni Legion”.** Wyd. Rebis, tłum. Radosław Kot. Cena: 27 zł.

## Diaboliczny (?) Żukrowski i przybyszewszczyzna

Żukrowski Wojciech *Czarci tuzin*,  
Warszawa 2000, Książka i Wiedza, s. 151.



Wydany w 2000 roku tom opowiadań Wojciecha Żukrowskiego miał — w myśl zamierzeń autora (które sygnalizował w komentarzu, zamieszczonym na IV stronie okładki) — stanowić wyraz fascynacji siłami nadprzyrodzonymi. Świadczy o tym już choćby jego tytuł: *Czarci tuzin, czyli trzydzieście mrocznych opowieści*. Jest to jednakże tytuł dany na wyrost, a opatrzone nim utwory nie spełniają oczekiwań czytelnika, poszukującego, obiecanych w tytule, „mrocznych” wrażeń. W kontekście dotychczasowej twórczości najbliższe tomowi opowiadań będą dwie powieści: *Porwanie w Tiutiurlistanie* i *Na tronie w Balbonie*. Jednocześnie nie można traktować *Czarciego tuzina* jako kontynuacji przywołanych tu utworów. Brak w zbiorze opowiadań nie tylko politycznych aluzji, lecz również formalnej struktury baśni, cechującej obie wcześniejsze powieści.

Żukrowski w *Czarcim tuzinie* chętnie odwołuje się do demonologii ludowej, traktując ją jako źródło inspiracji. W opowiadaniach można odnaleźć też fascynację motywem wieszczego snu, oraz paktu z diabłem. Często jednak obrane rozwiązania są stereotypowe: pomysł takiego ukształtowania fabuły (niejednokrotnie o budowie szkatułkowej), aby była ona wspomnieniem jednego z bohaterów można odnaleźć już w XIX-wiecznej rosyjskiej fantastyce grozy (by przywołać choćby *Laferetowską Makowicę* Antoniego Pogorielskiego, *Rodzinę wilkołaka* Aleksego Tołstoja, czy *Pieśń triumfującej miłości* Iwana Turgieniewa). Ryzykownym pomysłem jest również uczynienie w większości opowiadań narratorem pisarza. Wszak ludzie pióra (w opinii

piszącego te słowa) — jako obdarzeni umiejętnością postrzegania świata przez pryzmat własnej wrażliwości — nie wydają się szczególnie predestynowani do „dawania świadectwa” nadprzyrodzonym zdarzeniom, których byli świadkami. W tym względzie bardziej wiarygodna jest bohaterka odautorskiego *Wstępu*, stara góralka Magdusia, opiekująca się Żukrowskim w dzieciństwie (w tym przypadku wykorzystanie perspektywy autobiograficznej i utożsamienie autora z narratorem wydaje się w pełni uzasadnione). Nie ona jednak, lecz kto inny staje się „opowiadaczem” niesamowitych historii: Jan Pierzchała, Leopold Buczkowski, Jan Osmańczyk, wreszcie sam Żukrowski.

Autor *Czarciog tuzina* wydaje się bawić z czytelnikiem w swoistą grę. Wszak mroczne opowieści to nie tylko utwory z kręgu literatury grozy, lecz również takie, których czytelnicy odnoszą wrażenie obcowania z inną stroną rzeczywistości; patrzenia na jej skrywane zazwyczaj oblicze. Owemu eksperymentowi z wyznaczaniem zakresu rozumienia przywoływanego w tytule zbioru terminu „mroczna opowieść” służy — jak się wydaje — zmiana nastroju poszczególnych utworów: nieomal baśniowa *Zadymka* (przywołująca na myśl *Na skalnym Podhalu* Kazimierza Przerwy-Tetmajera) „sąsiaduje” tu z *thrillerem* erotycznym (*Wtajemniczenie*) i utworem wykorzystującym elementy poetyki *splatterpunku* (*Wampir z Frankensteinu*).

Takie „pomieszanie materii” nie wpływa korzystnie na odbiór tomu Żukrowskiego. Brak dominującej poetyki i idei organizującej całość sprawia, że *Czarciog tuzin* to „składanka” przypadkowych utworów, z których zgoła każdy mógłby zostać zastąpiony innym. W efekcie porządek lektury tomu jest wyznaczany jedynie spisem treści, a opowiadania nie wchodzi z sobą (najczęściej) w wewnętrzną korelację (w przypadku niesmacznych, by nie rzec — wulgarnych utworów: *Mamuńki* i *Przed odlotem*, cecha ta sprawia, że pominięcie ich w trakcie lektury zbioru wydaje się wręcz konieczne).

Za całkowite nieporozumienie należy też uznać, mimo szerokiej formuły zaproponowanej przez tytuł, włączenie do *Czarciog tuzina* utworu poruszającego istotną kwestię odpowiedzialności chrześcijanina za losy bliźnich — *Próby sił*. Zamieszczenie jej w tak niedoborowym sąsiedztwie splota wymowę utworu, trywializując jego przesłanie.

Biorąc pod uwagę wcześniejszą twórczość Żukrowskiego z kręgu prozy baśniowo-niesamowitej, *Czarciog tuzin* rozczarowuje. Brak jest w zamieszczonych tu utworach grozy. Zamiast niej czytelnik otrzymuje utwory wzbudzające najczęściej zaledwie niesmak. Tylko nieliczne z opowiadań (*Zadymka*, *Pukanie w ścianę*, *Nóż z krzyżykiem na rękojeści*, *Próba sił*) mogą budzić coś więcej, niż jedynie chwilowe zainteresowanie i niezdrową sensację. Wszystko to zaś przypomina sytuację, w jakiej znalazły się powieści młodopolskie Stanisława Przybyszewskiego, których demonizm dla dzisiejszego czytelnika sprowadza się jedynie-li do pohukiwana i rechota, budząc nie tyle strach, co pełen politowania uśmiech. Czy ten sam los czeka *Czarciog tuzin*?

Adam Mazurkiewicz

## Kalendarium imprez fandomu do końca roku

9 – 11 września	Bachanalia, Zielona Góra
10 – 11 września	Zamojski Weekend z Fantastyką
16 – 18 września	U-boot, Łódź
30 września – 2 października	Zahcon, Toruń
1 – 2 października	Asucon, Katowice
15 – 16 października	Manticora, Lubartów
18 – 20 listopada	Falcon, Lublin
8 – 11 grudnia	Nordcon, Jastrzębia Góra

# Wojna światów – świat wojny

Na ekranach kin niedawno pojawiła się kolejna wysokobudżetowa produkcja oparta na dziele któregoś z klasyków literatury SF. Eksploatowano już Dicka, Asimova, Clarke'a – więc nie dziwi, że w końcu wzięto się za pomysły jednego z prekursorów gatunku. Przed obejrzeniem filmu martwiłem się, że z powieści takiego dinozaura, jakim według mnie jest Wells, nie da się wyciągnąć nic oryginalnego. I jakież było moje zdziwienie, gdy po paru sekwencjach okazało się, że nie jest to film stricte SF, ale katastroficzny osadzony w kanonie SF.



Pytając, czy „Wojna światów” wniosła coś nowego do gatunku filmów katastroficznych, ciężko oprzeć się wrażeniu sztampowości fabuły. Ile to już razy raczono nas patetycznymi historiami o zwykłych ludziach, którzy postawieni w sytuacji beznadziejnej – jedynie dzięki determinacji, sile woli oraz wyższym uczuciom – pokonują wszelkie przeciwności losu? Moim zdaniem zbyt wiele.

Skupmy się na rzeczach, które są w tym filmie inne, a przez to bardziej istotne. Obcy, zaprzęgając do swego celu niszczycielską moc wszystkich żywiołów, sami stali się żywiołem – żywiołem eksterminacji. Jest to chyba pierwszy obraz umożliwiający twórcom pokazanie wszystkich możliwych katastrof i kataklizmów od trzęsień ziemi i pożarów po eksplozję samolotów i tonące statki. Naprawdę warto obejrzeć i posłuchać, co stworzyli, ponieważ kilka scen jest arcydziełami sztuki dynamizmu (np. pędzący płonący pociąg).

Na przemian z wrażeniami estetycznymi z ekranu zalewają nas wrażenia ludzkiego nieszczęścia powodowane całym spektrum zdarzeń. Widzimy bestialstwo i bohaterstwo, wściekłość i otepienie, troskę i obojętność. Najsilniejsze cierpienie nie jest jednak spowodowane zniszczeniami czy stratą dobytku, tylko niepewnością o los bliskich. Najlepiej widać to, gdy kochający ojciec zabija własnoręcznie człowieka – jedynie dlatego, że podejrzewa go o pedofilię. Po tak intensywnej dawce odczuć, jaką przekazuje ten film, trudno nie zadać sobie pytania, „Co ja bym zrobił(a) w takiej sytuacji?”, by samemu przekonać się, jak często reakcje ludzi na ekranie są naturalne również dla nas. Ta przerażająca trafność też jest swego rodzaju arcydziełem.



W „Wojnie światów” drażnią jedynie te aspekty, w które przekradła się poprawność polityczna. Wojsko stanowiące monolit i walczące z większym fanatyzmem niż mudżahedini albo sprawa niedopowiedzenia na temat sposobu ostatecznego pokonania obcych – broni biologicznej.

Aby film osadzić w realiach dzisiejszej Ameryki z powieści Wellsa oprócz tytułu wykorzystano tylko ogólne idee oraz opisy obcych mechanizmów. Może to i lepiej? Obejrzyjcie i zdecydujcie sami.

*slaw*

„Wojna światów” („War of the worlds”). USA 2005. **Reżyseria:** Steven Spielberg. **Scenariusz:** Josh Friedman i David Koepp. **Obsada:** Tom Cruise, Dakota Fanning, Justin Chatwin, Miranda Otto, Tim Robbins. **Muzyka:** John Williams. **Zdjęcia:** Janusz Kamiński.



*muzyka = fantastyka = fantazja*

## TATRY ZAKŁĘTE W MUZYKĘ



*„I gdy znajdę się na stromym wierzchołku, sam, (...)  
owiewa mnie potężny, wiekuiasty oddech wszechbytu.”  
Mieczysław Karłowicz*

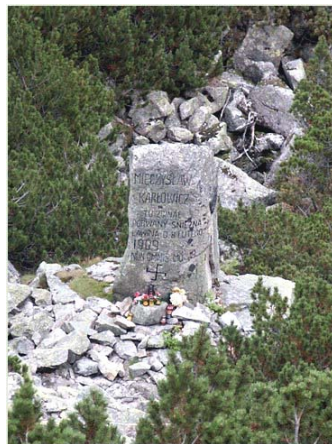
Jest takie miejsce w Tatrach (zainteresowani szybko „złapia”, o czym mówię), które czas na zawsze uczynił nierozzerwalną jednością: gór i muzyki...

Wychodząc z „Murowańca” – idzie się w kierunku Czarnego Stawu. Kiedy pas kosodrzewiny urywa się nagle, a nad głową wędrowca wyrasta potężne cielsko Małego Kościelna – tam, na kamienisku po lewej stronie, jakieś dwadzieścia metrów od ścieżki, stoi samotny głaz granitowy z wykutym napisem i prastarym znakiem góralskiej swastyki. Część map odnotowuje to miejsce jako Kamień Karłowicza, niektóre nie odnotowują nic.

Tatry to niezwykłe miejsce, dla jednych wyłącznie piękne, dla innych fantastyczne czy wręcz mistyczne. Mają one swoją historię, pisaną nie tylko liczbą zdobytych szczytów, ale też poświęconych im utworów literackich i muzycznych. I choć Mieczysław Karłowicz (1876-1909) oficjalnie żadnej kompozycji ukochanym swym Tatom nie poświęcił, jest w jego partyturach jeden wyjątek, o który wciąż kłóć się muzykolodzy. No, może „kłóć”, to za duże słowo, ale... są w tej kwestii niejednomysłni. Przedmiotem sporu jest poemat symfoniczny „Odwieczne pieśni” (1906 r.), najdoskonalszy w tym gatunku utwór naszego wielkiego tatarnika, będący jednocześnie najdoskonalszym poematem w polskiej muzyce symfonicznej. Co do tego faktu krytycy są zgodni, spór toczy się natomiast o... kontekst. Bo jakże to tak? Taki kompozytor i taki tatarnik, a nie poświęcił Tatom ani jednego „kawałka”? Jedni więc twierdzą, że „Odwieczne pieśni” są wyrazem doznań estetycznych i egzystencjalnych kompozytora, przeżytych w czasie górskich wspinaczek – drudzy zaś uważają, iż takie twierdzenie jest zwykłym nadużyciem.

A ja, cóż? Ja po prostu włączam swój odtwarzacz, nastawiam „Odwieczne pieśni”, zakładam słuchawki, a tam... klarnet basowy i kontrabasy, tonowane cicho przez chór smyczków, z których wyłania się samotny obój, malują takie widoki, że ciarki chodzą po plecach. Wrażenie! Przede wszystkim czyste wrażenie: oto od pierwszych taktów „Pieśni o wiekuiestej tęsknocie” (otwierającej ten trzyczęściowy instrumentalny cykl) ma się wrażenie, że to Tatry wyłaniają się zza zasłony szarych mgieł, stopniowo odsłaniając swe nieśmiertelne, przerażające piękno. Tak niesamowicie skojarzyć i odmalować dźwiękiem górską atmosferę mógł tylko ktoś, kto te góry znał i naprawdę rozumiał.

Ale gdzie tu fantastyka? – zapyta jeszcze jakiś niedowiarek. Człowieku, nie pytaj, nie zakłócaj muzyki, słuchaj. Wyczuje ją każdy, kto choć raz był w górach i kogo urzekła ta niespotykana nigdzie indziej gra chmur i mgieł zniecańska skądś



napływających, gdy w jednym mgnieniu oka znikają wierzchołki, granie i turnie, a wszystko nagle znika za białą ścianą mlecznej kurtyny, aż ma się wrażenie, że oto przed naszymi oczami rozgrywa się jakiś fantastyczny, niepojęty spektakl Natury, w którym pozwolono nam być jedynie biernymi widzami. Możemy, co najwyżej, zachwycić się lub przestraszyć. Tyle nam wolno. „Odwieczne pieśni” odgrywają ów spektakl po raz wtóry, lecz już inaczej: tym razem zakłęty w dźwięki, akordy i harmonie. Niezwykła to muzyka: niepojęta dla maluczkich potęga i przerażające piękno ogromu, lęk przeczuwanej grozy i cisza... kotły cicho warczą i drżą tak przez kilka taktów, jakby zawieszono nad przepaścią. Nagle wiatr! Skąd? Skądś. Jak to często zdarza się tam wysoko, hen, pod Zawratem. Powiew znikąd przynosi nagle skołtunionie chmury, zaczyna wiać, szum, zamęt, groza: fortissimo uderzają kotły i talerze i... już wszystko odpływa, uspokaja się, cichnie. A może to tylko burza myśli? Moja? Twoja? A może jego? Tam, czy tu? Nic już nie wiesz, niczego nie jesteś pewien, wiesz tylko i czujesz się dziwnie, że przeniknął cię „wiekuisty oddech wszechbytu”. Tak, językiem modernistycznego patosu, wyraził Karłowicz swój zachwyty nad Tatrami i w tym duchu nazwał trzecią, ostatnią, część cyklu – „Pieśń o wszechbycie” (to stąd zapewne część krytyków czerpie argumenty za „tatrzańskością” „Pieśni”).

Tak, ja wiem, że jest w tym utworze (mówię o wszystkich trzech pieśniach jako całości) także ogromna dawka filozoficznego zamyślenia, egzystencjalnego wstrzymania oddechu w myśleniu o jutrze, że te tytuły mogą, choć wcale nie muszą w zamyśle kompozytora, odnosić się wyłącznie do Tatr, jak tego chcą niektórzy muzykolodzy. Nie chcę tu też zajmować jakiegokolwiek stanowiska w trwającym sporze – zostawiam tę kwestię tym, którzy lubią się spierać. Chcę jedynie zwrócić uwagę, że ten utwór, jak żaden inny w spuściźnie Karłowicza, niesie ze sobą niesamowity wprost ładunek emocjonalny, że jest to wspaniała, fantastyczna w swej plastyce opowieść, wyrażająca niespotykaną wcześniej u tego kompozytora postawę zachwyty wobec ogromu, potęgi i grozy, a także świadomość znikomości człowieka.

A Tatry? Jak zwykle nieme, tajemnicze i groźne, raz zakłęte w muzykę, będą w niej brzmieć każdemu, kto iść będzie drogą od Murowańca do Czarnego Stawu Gąsienicowego i mijać będzie samotnie tkwiący głaz w miejscu, w którym dnia 8 lutego 1909 roku lawina zeszała ze stoków Małego Kościelca, zasypując samotnego wędrowca. Na głazie tym, między innymi, wyryto słowa: *non omnis moriar*. W tym miejscu – to chyba prawda. Warto pamiętać, że ów wędrowiec nazywał się Mieczysław Karłowicz.

*Andrzej Habasiński*

Mieczysław Karłowicz, *Odwieczne pieśni*: 1. Pieśń o wiekuistej tęsknocie, 2. Pieśń o miłości i śmierci, 3. Pieśń o wszechbycie.

## KINOWY APEL NACZELNEGO

Kochani Klubowicze! Drodzy Czytelnicy!

Ostatnio w naszym wspólnym "Informatorze" leży i kwiczy jeden dział: recenzje filmowe. Uciekło nam już sporo horrorów, kilka animacji, nowe adaptacje "Batmana" i "Wojny światów"...

Nie zwalajcie wszystkiego na wątle barki redakcji! I nie dopuście też do zmonopolizowania przez nas filmowych ocen... Uwierzcie we własne siły - i podzielcie się z Fandomem swoimi wrażeniami z kina!

O co, w imieniu redakcji, prosi

*jpp*

**cd ze strony 23****OHYDEK nr 2:****KRZYSZTOF PAPIERKOWSKI (PAPIER)**

Drugi safandula; udający wprawdzie gieroja, ale nawet ciut starszy od tego pierwszego („nie widzi, nie słyszy – a czepia się”; jedyne sensowne słowa, jakie powiedział w swej karierze!). Emerytowane trepisko o armijnym horyzoncie myślowym i takimż poczuciu humoru. Ponoć bardzo „pomysłowy” (jak twierdzą różne przydupasy z jego kliki) – ale twory jego chorej „inwencji” zdychały dość szybko śmiercią naturalną: gdzie „Anatomia Fantastyki”, gdzie „Czerwony Karzeł – Komiks”, gdzie seminaria filmowe??? Gdzie?!? GKF doprowadził przez lata swej podstępnej dyktatury (powinien mieć ksywę nie „Papier”, ale „Palpatine”) na skraj ruiny, kompromitacji, infamii i w ogóle uwiadu („jaki pan – taki kram”). Prawdopodobnie zakamuflowany alkoholik (dobrana kompania z tą jawną moczymordą PiPiDżejem!); zgodnie demoralizują zresztą nieletniki (o czym będzie poniżej). Ze swego XIII (sic!) piętra upiornego wieżowca niczym sęp warował na tym nieszczęsnym klubem. Dobrze, że jego czas (jak wszystkich dyktatorów!) dobiegł końca; niepokojące było tylko uczepienie się przezeń funkcji sekretarza (Generalnego?) w nowym Zarządzie. Ale i stamtąd go wywallili (co prawda – wpakował na swoje miejsce jednego ze swoich młodocianych janczarów). Już tylko w „Informatorze” może manipulować tą marionetkową „redakcją” wg swego chorego widzimisię. Znęca się też nad swymi psami (wycie słychać w całym wieżowcu), a żonę zmusił do zostania tzw. „Mamą Kaczką” (nieszczęsna kobieta! toć to pełnoprawny powód do rozwodu!). I ktoś taki był przez lata prezesem (a nadal chce sączyć jad w umysły)!

**OHYDEK nr 3/4 (DUBELTOWY):****BRACIA SZKLARSCY (MICHAŁ I MARCIN)**

Braćmi Strugackimi czy Coen to oni raczej nie zostaną, o nie; nawet do Wachowskich im daleko! Tym razem zamiast starych dziadów mamy do czynienia z dwoma młokosami, którzy ledwo wyszli z wieku szczenięcego, a już im się we łbach przewracało. Rzucają się na wszystko w życiu jak szczerbaty na suchary – a tu albo nóżki za krótkie, albo talencik za mały, albo lenistwo zbyt duże... Ze wszystkich funkcji pełnionych w GKF-ie – wylatywali dokumentnie i z hukiem (obecne „sekretnarowanie” jednego z nich też wisi na włosku, wiemy to z pewnych źródeł). Uczepili się więc tzw. redakcji tzw. „Informatora”. I co? I pstro! Nawet prowadzonych przez siebie rubryk nie są w stanie prowadzić przez czas dłuższy (ani nawet... regularnie!). Podobno „studiuja”, paszożyty jedne. Znamy takich „wiecznych studentów”: po dwa zaczęte fakultety – i po sto zawalonych kolokwiów i egzaminów! Prezydentem któryś chce zostać, czy co? I to uniwersalnym: z Wybrzeża, bez magisterki – i do tego bliźniak! Toż to by była narodowa tragedia! Już wolelibyśmy Leppera z Tymińskim! A propos faktu, że Michał i Marcin są do siebie uderzająco podobni: podejrzewamy, że Papier i PiPiDżej do dziś nie wiedzą, iż ich jest dwóch – na tych kolegach są zawsze tak pijani, że podwójny obraz to dla nich, degeneratów cholernych, norma! Sprawa jest jednak poważna. Na Braci Szklarskich należy też spojrzeć ze współczuciem, jako na nieszczęsną młodzież w szponach starych wyżerczy. Jednak ich demoralizacja jest już chyba, niestety, nieodwracalna. Zaś działalność „informatorowa” równie szkodliwa i plugawa, jak ich starszych kolesi. Ta młodzież jest, niestety, stracona!

**OHYDEK nr 5:****MAREK MICHOWSKI**

Obecność znanego tłumacza i bon vivanta Fantomu w tym parszywym stadzie nieco dziwiła. Coś chciał „ugrać”? Coś mu się pomyliło? A może, naiwniaczek jeden, chciał oczyścić tę stajnię Augiasza? To nie na Twoją delikatną posturę, Mareczku! Żal nam Ciebie! Jak widzisz: szmatławiec szmatławcem pozostał – a Ty go tylko dodatkowo firmowałeś swoim zacnym nazwiskiem! A zresztą... Może to wyszła Twoja prawdziwa natura, co!?

[Nieżyczliwi]

# OHYDKOWA REDAKCJA

*Kilka tygodni temu, na mój adres mailowy, przysłano poniższe CV członków redakcji "Informatora GKF". W pierwszej chwili chciałem to wrzucić do kosza: w końcu – ani ja, ani pozostali redaktorzy nie jesteśmy masochistami. Kiedy się jednak wczytałem w tekst, to się nim zachwyciłem. Autorzy (autor?) są wybitnie inteligentnymi ludźmi: ta wspaniała manipulacja faktami, delikatnie muskająca prawdy, ten ironiczny styl! Kudy do nich np. komisji śledczej ds Orlenu – nie mówiąc już o Jaruckiej.*

*Moją opinię potwierdził Papier, gdy mu pokazałem "Ohydkową redakcję". Cytuje: "Świetne! Zupełnie, jakbym sam napisał."*

*Potraktujmy więc ten tekst jako swoisty suplement do bliskiego już DWUSETNEGO NUMERU "INFORMATORA GKF".*

## OHYDEK nr 1: JAN PLATA-PRZECHLEWSKI (PIPIDŹEJ)

Przedwcześnie posiwiślał safandula. Zatrzymał się chyba na etapie fantastyki lat osiemdziesiątych, co najwyżej. W każdym razie – trudno zauważyć, by napisał cokolwiek o Dukaju czy Sapkowskim. Zanudza za to swoimi Lemami, a nawet Wellsami. Najchętniej zresztą pisze o filmie („kinoman za dychę!"; te jego recenzje też są zwykle mocno nieaktualne – ostatnie kino mu zamknęli, czy co?), a nawet potrafi walnąć tekstem o zerowym właściwie związku z fantastyką (kluby mu się pomyliły, czy co?). Jako naczelny uczeplił się tego stołka i od ponad stu numerów nie może się od niego odlepić, jak jakieś błoto czy coś gorszego w podobnym kolorze! Za jego „naczalstwa" w tym tak zwanym „Informatorze GKF" zastąpiło totalne bezhołowie, gdyż Papier oczywiście rządzi jak chce, a PiPiDżej – naiwnie tłumacząc to „demokracją" i „kolektywizmem" – bezkrytycznie drukuje wszystko; czym notabene doprowa-dził ten samozwańczy periodyk do poziomu szmatławca. Mieszka na jakimś zadupiu pod Słupskiem, więc (leń jeden!) ma świetny pretekst do niebywania na Zarządzie i Radzie. I to ma być Naczelny? Chyba w znaczeniu przyrodniczym! Bardziej tego tytułu godny jest zresztą naprawdę jakiś szympans czy goryl w ZOO. Można by o nim jeszcze dużo więcej, ale – naprawdę nie warto: nie ma o kim! Zresztą – jaki periodyk, taka redakcja; no nie?

cd na stronie 27

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. naczej.), Krzysztof Papierkowski,  
Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

GRAFIKI: Marek Dąbrowski (6, 7), Bartek Rozbicki (15), Piotr Terszel (3, 4, 7, 10)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

INFORMATOR  
# 197

Teksty drukowane w „Informatorze" odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji